

Marta Pokorska-Jurek

Wycieczka do Wieliczki



VitaflorTM

Enhancing Lives Together

Bajka edukacyjna dla pacjentów PKU
przygotowana przez firmę Vitaflor



Mama Witka weszła do przedszkolnej szatni, gdzie już czekali na nią biedronka Florka i myszka Witek w towarzystwie pani Krystyny. Przywitała się z przedszkolanką, pocałowała w czółko Witka i pogłaskała po główce Florę. Pani Krystia uśmiechnęła się i pełna entuzjazmu powiedziała:

— Szykuje nam się wycieczka! Zbieramy chętnych na dwudniową wycieczkę do kopalni w Wieliczce. — podała spięte spinaczami kartki. — To dla pani i dla mamy Florki. Trzeba wypełnić tabelki odnośnie pór przyjmowanych leków, alergii, uczuleń, chorób i tak dalej. No i oczywiście, czy Państwo zgadzają się na wycieczkę.

Mama Witka zrobiła niewyraźną minę.

— Ale oczywiście, nie ma konieczności, żeby dziecko jechało na wycieczkę. Jeśli któreś z dzieci nie będzie mogło jechać, to będzie dyżurowała w przedszkolu pani Maja. Po prostu może to być wspaniała przygoda, jeszcze zanim dzieci pójdą do szkoły.

— Hm... no tak, tak — przytaknęła bez przekonania mama myszki. — Tylko że Witek i Florka są chorzy i trzeba bardzo uważać na ich dietę.

— Tak, wiem, oczywiście. Pamiętajmy o tym. Dlatego obiady będzie nam przygotowywała firma cateringowa, która współpracuje z lokalnymi przedszkolami i jest przygotowana

na sporządzanie posiłków pod różne potrzeby żywieniowe, diety, choroby, alergię i nietolerancje. O to mogą być Państwo spokojni. — pani Kryśka uśmiechnęła się serdecznie, ale widząc, że mama Witka nie jest przekonana, dodała — Proszę sobie na spokojnie wszystko przemyśleć. Wycieczka jest za tydzień, macie Państwo jeszcze trzy dni na zastanowienie się i dostarczenie zgody na udział dziecka w wycieczce.

— Nie pojedę, prawda? — zapytał Witek, gdy tylko wyszli z przedszkola. Wyczytał to z mamy miny, kiedy pani Kryśka opowiadała o wycieczce.

— Nie pojedziesz? — zdziwiła się Florka i spojrzała na mamę chłopca — Witek nie pojedzie? Przecież to będzie super wycieczka!

Mama Witka spojrzała na Florkę.

— A Ty Florciu pojedziesz? Mama się zgodzi?

— No sądzę, że tak. Bo niby czemu miałyby się nie zgodzić. Przecież pojedą chyba wszystkie dzieciaki. — odparła Florka.

— Nie jestem przekonana, Florciu. Lepiej się nie ciesz na zapas, bo sądzę, że Twoja mama też może nie zgodzić się na twój wyjazd. To są aż dwa dni.

Florka i Witek bawili się do wieczora w domu chłopca. Udawali, że wyruszyli na kosmiczną wycieczkę raketobusem, który poruszał się wzdłuż drogi mlecznej i robił przystanki na najatrakcyjniejszych planetach, które były zamieszkiwane przez dziwaczne zwierzęta i rośliny. Wylądowali też na planecie,

która zaserwowała im wyśmienite paluszki dyniowe z dipem. Zastanawiali się, która planeta ma tak doskonale warzywa i przyprawy oraz czy ten sos to przypadkiem nie jest żywica jakiejś egzotycznej rośliny z planety Dip.

— Czy posiadają państwo na tej planecie sól? — spytał Witek kosmiczną kelnerkę, która ubrana była w zielony fartuszek.

— Niestety, sól na tej planecie nie występuje. — wzruszyła ramionami.

— Babciu, ale tak na serio, czy możesz mi podać sól? — Witek pociągnął babcię za nogawkę spodni.

— Nie. — odparła babcia.

— Babciu, stop zabawa, już nie jesteś kosmiczną kelnerką, tylko moją babcią. Gdzie jest solniczka? — zamachał rękami chłopiec.

— Solniczkę znajdziesz na stole za cukierniczką. — powiedziała babcia, a gdy Witek chciał po nią sięgnąć, dodała. — Ale nic w niej już nie znajdziesz, bo sól się skończyła.

— Ale przecież można dosypać z paczki ze spizarni. — odpowiedziała Florka — Widziałam, jak mama Witka kiedyś przesypywała sól z wielkiej paki, którą miała w spizarni.

— Nie można, bo w spizarni też się skończyła.

— To dlaczego nikt jej nie kupił? — zdziwił się Witek.

— Najwyraźniej rodzice zapomnieli, jak byli w markecie. Ale to dość dziwne, bo przecież zapisałam im ją na liście. I to wielkimi literami.

— Niech pani zadzwoni do mojej mamy, to kupi po drodze, jak będzie po mnie szła. — doradziła Florka.

— To całkiem niezły pomysł. — przyznała babcia i złapała za telefon.

Godzinę później rozległ się dzwonek do drzwi i w progu zjawiała się zasapana mama Florki.

— Przepraszam za spóźnienie, ale weszłam po drodze pięciu sklepów i w żadnym nie było ani grama soli! — mama miała minę tak zdumioną, że Witek i Flora od razu zrozumieli, że to nie jest zwykła sprawa. — Powiedzieli, że już od kilku dni dostawcy nie przywożą im soli.

— To faktycznie dziwne. — przyznała babcia.

— W markecie też nie było. — zwróciła się do babci mama Witka. — Widziałam, że jest na liście, ale były puste półki.

Mama Witka wręczyła mamie Florki plik z kartkami.

— Pani Krystyna dała do podpisu zgodę na wycieczkę do Wieliczki. Jeśli puszczasz Florę to trzeba oddać podpisaną do piątku.

— O, super. Ale fajnie, dzieciaki! — zwróciła się do biedronki i myszki — To dopiero będzie przygoda!

— Myślałam, że ty też zrezygnujesz z wycieczki — zdziwiła się mama Witka, widząc, że mama Florki podchodzi do pomysłu wycieczki z zapalem, a nie z przerażeniem.

— Zrezygnuję? Oj, nie! Przecież to fantastyczna okazja, żeby dzieci pozwiedzały i zobaczyły kawałek świata.

— Ale przecież nasze dzieci mają fentynoketonurię. A zagrożenie jest cała masa! — nie poddawała się mama Witka.
— A jeśli zjedzą coś, czego nie mogą? Albo się pomylą, albo ktoś nie będzie wiedział, czego dzieci z PKU nie mogą jeść? Albo opiekunowie nie dopilnują przyjęcia preparatów?

— Widzę, że bardzo się tym stresujesz. — wyprostowała się mama Florki i uśmiechnęła ze zrozumieniem.

— Witek jeszcze nigdy nie nocował poza domem. — przyznała mama chłopca.

— Rozumiem. Florka za to, czasami nocowała u cioci, babci, czy w domu swojej przyjaciółki Rozalki. Nigdy nie było żadnych problemów, po prostu trzeba było spakować trochę więcej rzeczy, przeprowadzić rozmowę z osobą, pod której opieką będzie i zaufać swojemu dziecku, że nauka à propos diety nie poszła w las.

— No właśnie mamo, ja bardzo chcę jechać! — pisnął Witek.
— Na pewno wszyscy pojedą, tylko nie ja.

— Zastanowię się. — ucięła mama. Muszę porozmawiać z tatą, co on o tym sądzi. Ja nie jestem przekonana, że to dobry pomysł.

— W razie czego możesz do mnie zadzwonić, to zastanowimy się, jak zaradzić potencjalnym zagrożeniom. Do jutra, dobranoc. - pożegnała się mama Florki i wróciły do domu.

Mama Witka nie mogła spać. Z jednej strony chciała, żeby jej synek pojechał na wycieczkę, ale straszliwie bała się, że panie z przedszkola nie upilnują go przed zjedzeniem, czegoś, co mogłoby mu zaszkodzić. Albo, że Witek nie odmówi, kiedy koledzy będą chcieli się z nim czymś podzielić... albo zje coś nieodpowiedniego, żeby się nie wyróżniać. Z drugiej strony wielokrotnie z Witkiem rozmawiała na temat choroby i chłopiec wydawał się bardzo odpowiedzialny, nawet jak na swój młodziutki wiek. Czy pani Krystyna będzie pamiętała o tym, żeby dopilnować przyjęcia preparatu? A może będzie tyle dzieci, że zapomni albo pomyli dzieci, proporcje, albo, co gorsza, zgubi przygotowaną przez nią paczkę?

Dopiero następnego dnia, mogła w swoje wątpliwości wtajemniczyć tatę Witka, który wrócił z kilkudniowej delegacji.

— Witek to bardzo rozsądny chłopak, wie, co może, a czego nie może jeść. — powiedział tata — zresztą przecież gdyby miał zjeść coś, czego nie może, to dawno by to zrobił. Przecież Hania i Mikołaj mają w swoich pokojach słodczyce, które są nieodpowiednie dla Witka i nigdy im ich Witek nie podjadał, ani ich nie namawiał, żeby mu je oddali.

Starsze rodzeństwo Witka chodziło już do liceum i nie miało PKU, więc nie posiadało tak rygorystycznej diety.

— Poza tym... — kontynuował tata. — możemy spakować na wszelki wypadek odpowiedni makaron, czy zamienniki, żeby kucharz nie miał problemu z przygotowaniem dla niego posiłku.

Mama się zamyśliła.

— Pani Krystyna mówiła, że kucharz jest przeszkolony z wiedzy na temat różnych diet. Ale tak, trzeba by zapakować coś na wszelki wypadek. — powiedziała, a po chwili dodała z nutką strachu w głosie. — A co jeśli będzie tęsknił?

Tata Witka uśmiechnął się do niej czule.

— Trochę pewnie potęskni pod wieczór. My zresztą też. To normalne jak się kogoś kocha. Ale jak się kogoś kocha, to pozwala mu się też spędzać czas tak, by dobrze się bawił, nie tylko w naszym towarzystwie. No i miłość to też zaufanie. Witek to mądry chłopiec. Poza tym nie jest z tym swoim PKU sam, pojedzie także jego przyjaciółka Florka. Obydwoje będą pilnowali się nawzajem. Ja w nich wierzę.

Mama Witka stwierdziła, że musi się jeszcze nad tym wszystkim zastanowić, ale już zaczęła sobie notować w zeszycie, co powinna zapakować synkowi na wycieczkę.

W piątek, kiedy mama prowadziła Witka do przedszkola, chłopiec wyglądał na przygnębionego. Tym razem nie szedł po krawężniku, jak akrobata, ale powłóczył nogą za nogą po szarym chodniku. Nawet nie miał ochoty na omijanie linii między płytami.

— I jak? Witek jedzie z nami na wycieczkę? — zapytała pani Krysia, gdy weszli do przedszkola.

Witek pociągnął nosem i poszedł smutny do szatni przebrać buty.

— Tak. Tutaj są wypełnione dokumenty. — powiedziała

mama Witka do pani Krystyny.

Chłopiec zastrzygł uszami.

— Ale przygotuję paczkę z makaronem, pieczywem, przekąskami, gdyby okazało się, że na miejscu nie mają takich rzeczy. — dodała mama. — I oczywiście rozpiszę, kiedy Witek powinien przyjmować preparat

Witek przybiegł wyściskać mamę.

— Jesteś najkochańszą mamą na świecie! — krzyknął i zadowolony pobiegł do swojej sali podzielić się z Florką radosną nowiną.

Przed wyjazdem mama Witka spotkała się z mamą Florki i razem spakowały dla dzieci dużą torbę z jedzeniem, w tym sporo przekąsek, aby dzieciaki mogły się podzielić z przyjaciółmi. Przygotowały też w kilku kopiach informacje dla pani Krystyny i innych opiekunów, co w ich diecie jest zakazane oraz odbyły z Florką i Witkiem rozmowę na temat tego, co zrobić, jak się zgubią, jak zareagować, gdy zaczepi ich obca osoba i będzie chciała dać cukierka albo pokazać małe kotki oraz nauczyły ich numerów telefonów do rodziców.

— Nie bierzemy nic od obcych, nie jemy jeśli nie jesteśmy pewni, że to coś nie ma białka. — powtórzył Witek

— Nie idziemy z nikim obcym, nawet jeśli nam pokaże kotki. — dodała Florka i zamyśliła się. — A szczeniaczki?

— Nawet szczeniaczki, czy teleskop. — poprawił ją Witek.

Obie mamy wyściskały swoje dzieci, powiedziały, że wierzą, że sobie doskonale poradzą na wycieczce. I chociaż mama Witka wciąż się niepokoiła, to była dzielna i nic nie dała po sobie poznać.

— No co za pech! Wciąż nie ma w sklepach soli? — jęknęła z kuchni babcia Stefania, która przygotowywała dla Witka kanapki na drogę. Nie czekała na odpowiedź, dobrze ją знаła. Raptem wczoraj kolejny raz zrobiła rundkę po sklepach, żeby przejrzeć jeszcze raz półki. Soli znów nie było. Nagle puknęła się w czoło! - Witek! Dokąd wy jedziecie na tę wycieczkę?

— No do kopalni w Wieliczce. — odparł chłopiec, wchodząc do kuchni.

Babcia klasnęła w dłonie! — Nie do takiej zwykłej kopalni! Ale kopalni soli! — wykrzyknęła uradowana babcia. — Mam dla Ciebie misję!

Sięgnęła po przewieszona na krześle torbę i wyciągnęła z niej banknot. — Jak będziesz w tej Wieliczce, to kup trochę soli! Tam jest jej pod dostatkiem, a u nas, w tej części Polski yyy... to znaczy... — poprawiła się babcia — ...w tej części planety brakuje tego cennego minerału.

— Tak jest, kapitancko babciu! — zaszalutował chłopiec i schował pieniądze do plecaka.

„Szanowni Państwo! Proszę czekać na dzieci przy parkingu przedszkola o godzinie 16. Dobrze by było, żeby wzięli ze sobą Państwo duży słoik”. — mama Witka przeczytała na głos wiadomość, którą wysłała do wszystkich rodziców

przedszkolanka pani Krystyna. — Wiesz, o co może chodzić?

— Nie mam zielonego pojęcia. — przyznał tata, a babcia Stefania zmarszczyła brew i zachichotała, ale nic nie powiedziała.



Wokół autokaru gromadzili się rodzice, czekając ze słoikami na swoją kolej. Mama Witka trzymała w ręce ogromny słoć pełen soli, a obok promieniał z dumy Witek.

— Opowiedz Witku jeszcze raz wszystko po kolei. Jak to się stało, że wróciłeś z wycieczki z dwudziestokilowym worem soli.

— zachęciła go mama Florki, gdy podeszła z córką do myszki.

— No to tak... — zaczął Witek. — Nie było u nas w mieście

soli, więc babcia, jak tylko dowiedziała się, że jedziemy na wycieczkę do kopalni soli w Wieliczce, dała mi pięćdziesiąt złotych na tajną misję dostarczenia soli do kuchni. I jak poprosiłem o paczkę soli w sklepiku kopalni, to okazało się, że jest bardzo tania, więc zapytałem, ile soli można kupić za banknot od babci Stefanii, a pan pokazał mi taki duży worek, to powiedziałem, że biorę, tylko żeby mi ten pan zaniósł do autokaru. No i koniec.

— Nie no, jeszcze nie koniec! — zawołała Florka. - Pan zapytał, co zrobisz z takim wielkim workiem soli. A ty powiedziałeś, że uratujesz nasze miasto i rozdzielisz sól na wszystkich przyjaciół.

— No bo po co nam tyle soli. — wzruszył ramionami Witek.

— A wtedy pan poszedł na chwilę na zaplecze swojego sklepiku i wrócił z ogromnym kryształem soli w kształcie serca i podarował Witkowi. Powiedział, że to nagroda za wielkie serce. - uśmiechnęła się Florka.

— Oj tam. — skromnie machnął ręką Witek i troszkę się zaczerwienił.

Pani Krystyna przyniosła torbę, którą obie mamy zapakowały na wyjazd.

— Dzieci wyciągnęły parę przekąsek, raz zdarzyła nam się sytuacja, że nie byliśmy pewne, czy deser w restauracji może być podany dzieciom z PKU, więc dałyśmy im, to co panie spakowały — biszkopty niskobiałkowe, a kucharka poprosiłyśmy o zalanie wrzątkiem kisielu. Nie było żadnego problemu. — zdała relację przedszkolanka.

— Wspaniale! — ucieszyła się mama Witka. — Bardzo, bardzo dziękujemy! — To był dobry pomysł, żeby wysłać go na tę wycieczkę, pomyślała i powiedziała na głos. — No dzieciaki, jesteście z was dumne, spisałyście się doskonale i poradziłyście najlepiej jak to tylko możliwe. — posłała mamie Florki serdeczny uśmiech i mrugnęła okiem. Dobrze, że pomogła jej podjąć decyzję i zaufać Witkowi. Wszyscy, dosłownie wszyscy, skorzystali na tej wycieczce.

Przepis na ostre paluszki dyniowe z dipem znajdziesz tu:

<https://www.vitapku.pl/przepisy/przekaska/ostre-paluszki-dyniowe-z-dipem>